

Mirosław Słomczewski

Łacina w gimnazjum, czemu nie?

Czy w XXI wieku warto jeszcze uczyć w liceach ogólnokształcących języka łacińskiego?

Odpowiedź na to pytanie wydaje się oczywista. Każdy humanista i nie tylko humanista rozumie tę potrzebę. Teza ta *sua claritate defendat*. O wiele trudniejsza jest jednak nie odpowiedź na pytanie, czy uczyć języka łacińskiego i kultury antycznej, ale jak uczyć tej kultury i języka w obecnej rzeczywistości?

Co zrobić, by łacina wygrała lub przynajmniej tylko współistniała z takimi „hitami”, jak przedsiębiorczość, historia sztuki, język angielski lub coraz modniejszy język hiszpański?

Bo czym dysponuje dzisiaj nauczyciel tego przedmiotu? W najlepszym przypadku jedną, rzadko dwiema (wyłączając oczywiście nieliczne klasy o profilu klasycznym) godzinami lekcyjnymi tygodniowo przedmiotu traktowanego jako nadobowiązkowy i to tylko przez dwa lata! Niekiedy jest to jedna godzina w formie fakultetu lub koła dla nielicznych tzw. ambitnych uczniów. Aby przyzwoicie zrealizować jakikolwiek program zatwierdzony przez ministerstwo, potrzeba znacznie więcej czasu.

A co z podręcznikami? Od 2005 roku jest to dwuczęściowy podręcznik S. Wilczyńskiego, E. Pobiedzińskiej i A. Jaworskiej „Porta latina”, wydany przez Wydawnictwa Szkolne PWN. Podręcznik ambitny, dający nauczycielowi wiele możliwości, zwłaszcza różnych ćwiczeń, odnoszenia się do innych języków (francuskiego, angielskiego czy niemieckiego), nawiązywania do mitologii lub ciekawostek z tzw. *latinitas viva*. Jedyne, co można zarzucić temu podręcznikowi, to nudna, szara i nieciekawa szata graficzna. Wcześniejszy podręcznik tego samego wydawnictwa z roku 1997, „Disce latine”, autorstwa W. Mohort-Kopaczyńskiego i T. Wikarjakówny, prezentuje właściwie wszystkie czytanki w formie dialogu z bardzo dobrze opracowaną stroną gramatyczną i objaśnieniami odnoszącymi się do kultury. Ale powstaje wątpliwość, czy naszym głównym celem jest nauka komunikacji w języku łacińskim? Niestety, jego realizacja wymagała starego programu i czteroletniego liceum. W 2002 roku ukazał się też znakomity podręcznik A. Osipowicz „Lingua latina lingua nostra”, wydany staraniem wydawnictwa

MAG. Podręcznik ten niezwykle dokładnie i przejrzysto omawia wszystkie zagadnienia gramatyczne, pokazując jednocześnie konotacje łacińskie w językach romańskich, ale również w innych przedmiotach, tak wydawałoby się odległych, jak chemia, astronomia, fizyka czy matematyka. Jego realizacja, i to w zakresie podstawowym, wymagałaby przynajmniej dwóch godzin tygodniowo przez trzy lata. W dodatku podręcznik ten jest praktycznie na rynku nieosiągalny.

A zatem pozostaje w tej sytuacji dramatyczne pytanie: Co wybrać? Co realizować, a co pominąć? Co jest ważne, a co mniej istotne? Czy tylko skupić się na gramatyce i „tłuc ją” na każdej lekcji, co będzie, jak wiadomo, utrapieniem dla niektórych uczniów, lub może nacisk położyć na szeroko rozumianą kulturę antyczną? Ale jak ją poznawać i zrozumieć w każdym wymiarze, nie znając języka? Co robić, aby pod koniec nauki łaciny móc czytać i omawiać z uczniami Cycerona, zachwycać się Horacym, Owidiuszem, podziwiać Wergilego? Czy jest to typowa kwadratura koła, czy też można znaleźć jakiś kompromis, jakieś rozsądne rozwiązanie?

Przez kilka lat starałem się, pracując z podręcznikiem „Porta Latina”, znaleźć jakąś *aurea mediocritas*. Po tematach trudnych, gęstych od gramatyki (zamiana *ACI* na *NCI*, *accusativus duplex* w *nominativus duplex* itd.) starałem się, bazując na czytankach „De bello Troiano” czy też „De Troiae exitio”, uatrakcyjnić lekcje, realizując metodą projektu temat „Percepcja mitów o założeniu Rzymu w sztuce na przestrzeni wieków”.

Uczniowie dotarli (oczywiście za pomocą Internetu) do większości galerii i muzeów. Przejrzeli sztuki, wysłuchali piosenek, poznali opery, czytali wiersze i opowiadania, znaleźli odpowiednie filmy, a nawet gry komputerowe. Wybrali to, co wydawało się im najbardziej charakterystyczne, intrygujące i atrakcyjne.

Rezultaty prawie dwumiesięcznej pracy czterech grup uczniów prezentowane na forum szkoły przeszły moje najśmielsze marzenia. Chęć współzawodnictwa, zaimponowania wiedzą, ukryte, ale jakże naturalne pasje poszukiwania, badania, od-

Łacina w gimnazjum, czemu nie?

krywania uwidoczniły się z całą młodzieńczą mocą. Na dalszym etapie realizacji tego projektu postanowiliśmy pojechać na wycieczkę do Włoch, gdzie już na własne oczy uczniowie zobaczyli we Florencji, Padwie czy Rzymie całe bogactwo kultury. Tak zrealizowane lekcje nie odbywały się kosztem gramatyki, ale równoległe z gramatyką pokazywały rolę, jaką odegrała łacina w kulturze europejskiej.

Tak zdobywane doświadczenia podsunęły mi pomysł – lub raczej wizję – czy nie można by zacząć uczyć łaciny i kultury antycznej wcześniej – od pierwszej klasy gimnazjum. Pomysł tylko pozornie wydaje się być szalony. Widzę to jako swoiste przedszkole łacińskie, realizowane w wymiarze jednej godziny nadobowiązkowej, może fakultetu czy też koła zainteresowań. Oczywiście według autorskiego programu skorelowanego z historią starożytną (pierwsza klasa), j. polskim, informatyką, historią sztuki. Metoda projektu, gry, wręcz zabawy z językiem byłaby tu dominująca.

Tak więc na przykład zagadnienia gramatyczne ograniczone byłyby do trzech czasów (*praesens, imperfectum, futurum*), wprowadzanych sukcesywnie przez pierwszy semestr. Jeszcze bez podziału na deklinacje. Początkowo dwa przypadki: *nominativus* jako podmiot i *accusativus* jako dopełnienie, później *ablativus* jako okolicznik czasu, miejsca i przyczyny. Do tego przymiotnik, liczebnik, zaimek wskazujący. Proste zdania, jak w komiksach, oraz znane z historii czy też j. polskiego powiedzenia, przysłowia, sentencje. Wydaje się, że pewnym problemem może być podręcznik. Autorytety nie napisały jeszcze podręcznika dla dzieci. Pewną jaskółką był podręcznik, a właściwie samouczek autorstwa prof. Lidii Winniczuk „Lingua Latina. Łacina bez pomocy Orbiliusza”, wydany przez PWN w roku 1975 wraz z kasetą z nagraniem w Polskim Radiu tekstami lekcji. (Polecam go uczniom jako lekturę dodatkową, dostępny jest tylko w antykwariatach i na allegro.) Niestety jest to jak dotychczas jedyna na gruncie polskim próba „uatrakcyjnienia” nauki łaciny. Być może teraz należy wzorować się na innych. Może na przykład na włoskim wydawnictwie Eli European Language Institute *Adulescens*, gdzie oprócz bardzo prostych tekstów prym wiedzie forma komiksu, rebusu, zagadek, gier, ze znakomitą szatą graficzną. Podobne wzory do naśladowania można znaleźć w wydawnictwach francuskich, angielskich czy niemieckich. Na tym etapie naczelną zasadą powinna być nauka przez zabawę. Uczeń poznawałby na przykład przygody Marka i jego przyjaciela Tytusa, którzy spacerując po Rzymie z nieodłącznym niewolnikiem-nauczycielem Tiro-

nem (*servus doctus*) wprowadziliby go w życie codzienne młodego rzymianina. Zwiedzaliby Forum Romanum i Capitol, bawiliby się w Termach i na Polu Marsowym, uczestniczyliby w igrzyskach i zawodach sportowych, przeżywaliby występy teatralne i popisy retoryczne, uciekaliby przed zbuntowanymi niewolnikami pod wodzą Spartakusa, witaliby idące w triumfalnym pochodzie legiony. Lekcje realizowane w tak atrakcyjnej formie być może, mam taką nadzieję, wzbudzą u młodego ucznia zainteresowanie antykiem, pokażą mu, że łacina wcale nie musi być taka straszna. Wywołają naturalną ciekawość głębszego poznania przedmiotu. Natomiast zapamiętane słownictwo i niektóre jego formy pomogą w nauce języków współczesnych już na etapie ponadgimnazjalnym. Będzie to proces naturalny i oczywisty. Łacina jako podstawa języków romańskich będzie więc nie tylko pustym hasłem, ale i konkretną, pożyteczną praktyką. Dzisiaj bywa i tak, że uczniowie, ucząc się w liceum dwóch nowych współczesnych języków, traktują łacinę, (w czym, niestety, towarzyszą im niektórzy nauczyciele – „przecież biedne dzieci są takie przemęczone”) jako swoisty dopust boży. Nauczyciele języka łacińskiego na takiej gimnazjalnej podbudowie, z tą samą liczbą godzin, będą mieli możliwość realizowania ambitnego programu, który pozwoli na końcowym etapie nauki cieszyć się ze wspólnego czytania nie tylko wspomnianych już Cezara, Cyserona, Horacego czy Wergiliusza, ale nawet piszących przecież po łacinie Kochanowskiego, Modrzewskiego czy Konarskiego.

Zatem, czy możliwe jest spełnienie się marzenia o łacinie w gimnazjum? Jestem głęboko przekonany, że tak. Wokół tego pomysłu powinno zebrać się silne lobby łacińskie złożone z jednej strony z uznanych autorytetów, zaś z drugiej – z ambitnej, pełnej entuzjazmu młodzieży. Eksperymentalnie powinny wprowadzić go w życie prywatne, elitarne (a jakże) gimnazja, w których dyrektorzy nieograniczeni różnymi urzędniczymi wytycznymi bardziej skłonni są do podejmowania ambitnych wyzwań pedagogicznych.

Również w zespołach szkół z klasami dwujęzycznymi nie powinno być większych problemów (sądzę, że tam powinno być to obowiązkowe). A pozostali, no cóż, z czasem też pewnie przekonają się do tej oczywistej prawdy, którą tak jasno miał wyłożyć Stefan Batory młodemu Chodkiewiczowi – *Disce puer latine, ego faciam te moŝcipanie*.

Autor jest nauczycielem łaciny w XV Liceum Ogólnokształcącym im. Narcyzy Zmichowskiej w Warszawie